

JACEK BURDOWICZ-NOWICKI

Warszawa

ZOFIA ZIELIŃSKA

Instytut Historyczny

Uniwersytetu Warszawskiego

EXTRA LIMITES

„Interes WM Pana wspomniałem Królowi JMci...”. Listy Jana Jerzego Przebendowskiego podskarbiego wielkiego koronnego do Adama Mikołaja Sieniawskiego wojewody bęlskiego i hetmana wielkiego koronnego z lat 1704–1725, oprac. Adam Perłakowski, Księgarnia Akademicka, Kraków 2007, ss. 376

Edycję źródłową rozpoczyna się zazwyczaj od wyvodu szczególnego znaczenia publikowanych materiałów oraz wskazania ich przydatności dla różnych grup czytelników. Ze wstępu recenzowanego wydawnictwa nie wynika jasno, czy jest przeznaczony dla szerszego kręgu osób zainteresowanych przeszłością, czy jedynie dla specjalistów; czy tylko dla historyków, czy również np. filologów, a także, dlaczego publikowane listy miałyby zainteresować kogokolwiek prócz wąskiego grona badaczy zajmujących się problematyką skarbowo–wojskową drugiej dekady XVIII w. (listy z okresu od sierpnia 1710 r. do marca 1716 r. stanowią niemal 90% publikacji). We wstępie nie scharakteryzowano też zawartości pism, nie przedstawiono bliżej ich autora i adresata, ograniczając się do odsyłaczy do ich biogramów w PSB oraz dość przypadkowo dobranej literatury. O ambicjach i zamiarach Wydawcy możemy więc wnosić jedynie z deklaracji, że „sprawą ważniejszą jest bowiem udostępnienie tego typu źródeł (odpowiednio opracowanych zarówno pod względem językowym, jak i historycznym) nie tylko specjalistom, ale też zwykłym czytelnikom i historykom amatorom” (s. 9).

Przekłady wtretów łacińskich w tekście sugerują, że wydawnictwo przeznaczone jest (także) dla amatorów, ale rezygnacja z tłumaczenia słów staropolskich (w rodzaju kombinować, trutynować) owych amatorów wyklucza. Także poniechanie objaśniania faktów sprawia, że szersze grono czytelników nie ma po co sięgać do edycji – sprawy opisywane w źródle są trudne nawet dla specjalistów. W efekcie tym ostatnim przeszkadzać będą tłumaczenia łaciny, amator zaś nie zrozumie ani słów staropolskich, ani zagadnień polityczno–skarbowych opisywanych przez podskarbiego.

Lektura publikacji wskazuje, że korespondentów łączył sojusz wymuszony li tylko okolicznościami, w ich stosunkach próżno by szukać zaufania. Dlatego korespondencja ta zawiera niewiele rzeczy naprawdę ważnych. Skoro podskarbi wyrzucił hetmanowi: „Jednak, kiedy ja ani komputu wojska polskiego autentycznego nie mam, ani wiem, jeżeliś go WM Pan teraz z Królem Jmcią skonkludował”¹, to mamy

¹ Nr 32543, Gdańsk 8 VII 1711, s. 145. Listy opublikowane w omawianej edycji pochodzą z jednego woluminu (rkp. BC, nr 5925) i mają numery od 32483 do 32669, a kodeks ten nie jest spaginowany. Dalej będziemy podawać tylko trzy ostatnie cyfry. Numery stron, o ile nie podano inaczej, odnoszą się do recenzowanej edycji.

dowód, jak wiele ich dzieliło. Listy Jana Jerzego Przebendowskiego koncentrowały się wokół bieżących problemów skarbowych, często tylko partykularnych, sprawy zaś polityczne ograniczały się do komentarzy do wiadomości z gazet. O arkanach polityki międzynarodowej Przebendowski wolał nie pisać, posługując się ogólnikami. Przykładem list z Gdańska z 24 stycznia 1711 r.: „Tego momentu odbieram znowu list z Saksoniej cum multis circumstantiis — —, które calamo concredere — — nie mogę, ale upewniam WM Pana, że Król Jmć fortiter agit — — po wszystkich dworach et non sine effectu” (s. 112 — w cytatach z edycji z reguły pomijamy tłumaczenia wtrętów łacińskich, oczywiście zaznaczając opustki). Sprawy rzeczywiście istotne odkładano zatem do osobistego spotkania lub powierzano ustnie zaufanym posłańcom (np. s. 84–85, 157, 161, 231, 344). Na niewielką wartość listów rzutuje wreszcie fakt, że w okresie, z którego pochodzą, ich autor nie należał już do kręgu najbardziej zaufanych doradców króla, jak to było wcześniej.

Wątpliwości budzi publikacja pism tylko Przebendowskiego, tym bardziej że część odpowiedzi Adama Mikołaja Sieniawskiego zachowała się w korespondencji Karola Stanisława Radziwiłła² i w innych zespołach Archiwum Radziwiłłów w AGAD.

W poszycie, z którego pochodzi korespondencja, znajduje się kilkadziesiąt listów, które Wydawca pominął, uznał bowiem, że ich adresatem nie był Sieniawski. Rzeczywiście, niektóre skierowane były do innych osób, na co wskazują nagłówki. Adam Perłakowski pominął wszakże list adresowany bez wątpienia do Sieniawskiego (nr 482), a także kilkanaście innych, pisanych do „Monseigneur”. Jeszcze w rozprawie o podskarzim sześć z nich uważał za skierowane do Sieniawskiego³.

Osobną kwestią są wskazane przez Perłakowskiego luki w będącym podstawą edycji poszycie. Wydawca wymienia biblioteki i archiwa, które odwiedził w poszukiwaniu brakujących listów, ale wśród sprawdzonych z negatywnym wynikiem zbiorów nie ma Biblioteki Czartoryskich, gdzie przechowywany jest główny poszyt (s. 12). Skoro znalazły się w nim listy do innych adresatów, to może brakujące listy do Sieniawskiego także trafiły do niewłaściwych tomów. W rozprawie Perłakowski przywołał jeden list Przebendowskiego do Sieniawskiego z innego rękopisu teje biblioteki, ale z niewiadomych przyczyn do edycji go nie włączył⁴. Czy nie jest to sygnał, że należało przejrzeć szerzej zbiory Czartoryskich?

Zamiast charakterystyki działalności Przebendowskiego Wydawca daje we wstępie wykład wybranych zagadnień międzynarodowych, wspomnianych w korespondencji (s. 18–24). Często przy tym odchodzi od treści listów, pisząc o sprawach w nich nieobecnych (jak sukcesja hanowerska, s. 21–22) albo ujętych zgoła odmiennie. W zarysie tym jest sporo błędów. Np. konstatacja, że w drugiej połowie 1711 r. zadaniem postulowanego polskiego poselstwa do Konstantynopola miałyby być „skutecznie powstrzymać szkodliwą dla polskich interesów działalność Karola XII, noszącego się z zamiarem powrotu do Szwecji przez terytorium rosyjskie” (s. 19 — w przywołanych listach brak takiego twierdzenia). Ze źródła nie wynika też, jakoby „w Brunzwiku trwały rozmowy mające na celu doprowadzenie do pokoju między Karolem VI a Ludwikiem XIV” (s. 21 — tego też nie ma w przywołanych listach Przebendowskiego; w Brunzwiku zebrać się miał kongres pokojowy, kończący wojnę północną, o czym podskarbi pisał w innych listach).

² J. Gierowski, *Między saskim absolutyzmem a złotą wolnością*, Wrocław 1953, s. 39, 246.

³ A. Perłakowski, *Jan Jerzy Przebendowski jako podskarbi wielki koronny (1703–1729)*, Kraków 2004, s. 37 (nr 490), s. 118 i 121 (nr 494), s. 39 (nr 495), s. 128 (nr 516, w istocie do Stanisława Denhoffa), s. 61 (nr 521), s. 128 (nr 526).

⁴ Chodzi o rkp. BC 2884/IV i list Przebendowskiego do Sieniawskiego z Pokrzywna z 16 lutego 1718 r., A. Perłakowski, *Jan Jerzy Przebendowski*, s. 260, przyp. 73.

Kluczową jednak kwestią jest sposób wydania tekstu źródłowego. Przedstawiając edytorskie pryncypia, Wydawca zapewnia, że trzyma się „zasady zapisywania słów zgodnie z ich ówczesną wymową”, a „dawne końcówki fleksyjne w formach typu «Francyjej», «temi», «bieli» czy «w niewola» pozostawiono bez zmian” (s. 28–29).

Weźmy jako przykład pierwszy z wydanych listów, nr 483. W oryginale mamy „że i szwedzkie facje na tę samą hetmańską jurisdikcją inhiabant” (zapis: factie, iurisdictione), a w edycji, „że i szwedzkie faktyje na tą samą hetmańską jurysdykcyję in-<h>iabant” (s. 39 – błędy edycji wyróżniamy). Wydawca przyjął zasadę ujednolicenia zapisu końcówek słów typu „-ratia” do formy „cyja” (s. 28), ale nie upoważnia to ani do zmiany końcówki biernika, ani do podstawiania „y” zamiast „i” (winien napisać: jurisdikcyją). Drugi przykład, najpierw z oryginału: „Ani też WMM Pan to sobie racz w głowę, żeby Rzeczpospolita nie mniała znaleźć sposobu reducendi wojsko in obsequium et attinendi tam tę partią — — dopieroż regimenti i dragonią”⁵. A w edycji: „Ani też WMM Pan to sobie racz wyłożyć, żeby Rzeczpospolita nie miała znaleźć sposobu reducendi — — wojska in obsequiam et attinendi — — tam tą partyję — — dopieroż regimenty i dragoniję” (s. 41–42). Mamy wadliwe odczyty, zniekształcenie specyficznej dla Przebendowskiego wymowy „mniała”, „regimenty” oraz końcówek biernika, zmianę przypadku w słowie „wojsko”, błąd w łacinie. O końcówki „yja”, „ija” spierać się nie chcemy, choć przyjęta unifikacja może zacierać różnorodność osiemnastowiecznej wymowy.

Pozostając przy liście 483: złe odczyty mamy np. w zdaniach „De reintegratione — — Jmci MM Pana jeszcze w kole czynić starałem się (s. 37 — w oryg.: „jeszcze w Kolczynie starałem się”); „tak się to tandem — — Szpiebartowie rozgniewali” (s. 40), winno być: „szpicbartowie”. Wydawca nie rozumie, że chodzi o określenie Gdańszczan — „szpicbródki” i bierze to za nazwisko; w przypisie podaje, że to osoba niezidentyfikowane (NN), zamieszcza też „Szpiebartów” w indeksie osobowym.

Na temat agresywnych zamiarów Szwedów wobec Gdańska czytamy: „przecie Gdańsk nie jest extra periculum — —. To nas tylko cieszy, że sunt bene animati [są dobrze usposobieni]. Gdańszczanie chcą się bronić, do konfederacyje accedere — — nie myślą. Deklarował Brandenburczyk in [w] 4 tysięcy piechoty pro praesidio” (s. 40). Po „animati” w oryginale nie ma, bo być nie może, ani kropki, ani przecinka, za to należało dać go po „Gdańszczanie”. Zwrot „do konfederacyje” winien brzmieć „do konfederacyi” lub „do konfederacji” (w oryg.: „do confederacy”) — w edycji ujednolicono dopełniacz do formy występującej najrzadziej. I wreszcie w oryginale „deklarował Brandenburczyk im [sc. Gdańszczanom] 4^m piechoty”. Wydawca przez wadliwą interpunkcję zniekształcił sens przekazu, błędnie odczytał „im” i do tego dostosował końcówkę „tysięcy”. W przypisach należałoby zaznaczać liczby, w których tysiące zostały oznaczone skrótem „m” w indeksie górnym. W całej edycji mamy „Brandenburczyka” i „Brandenburgię”, w oryginale zawsze „Brandenburczyk” i „Brandenburgia”.

PS pisane ręką Przebendowskiego roi się w edycji od błędów. Przykład o Elżbiecie Sieniawskiej: „piszą, że jest magna blasphematrix — — imienia króla Jmci Jakuba. Życzę, żeby się i dalej in hac indifferentia [w tej niezłomności] zachowała, bo ja nie widzę sposobu, żeby się królewiczowie Jmcie mogli prędziej wieść, chyba — — post integram pacificationem totius Reip-<u>bli-cae>” (s. 41). Oryginał: „piszą, że jest magna blasphematrix imienia królewicza Jmci Jakuba. Życzę, żeby się i dale in hac indifferentia zachowała, bo ja nie widzę sposobu, żeby królewiczowie Ichmosce

⁵ Przebendowski (a niekiedy też jego sekretarze) stosował wymiennie „y” oraz „i”. W cytowanym zdaniu mamy „Any” oraz „y dragonią” — oddajemy to przez „i”.

mogli prędy winść, chyba —”. Prócz mylnego tłumaczenia łaciny i niepoprawnych „widzę” (w oryg.: wydzę), „królewicowie” i „Ichmosce”, błędnie odczytano słowo „winść”. Wydawca nie zrozumiał, iż chodziło o szanse wyjścia Sobieskich z saskiego więzienia, a próbując nadać sens zdaniu, dopisał nie istniejące w oryginale „się” (wieź się). W oryginale podskarbi najpierw napisał „imienia królewicza Jakuba”, po czym spostrzegłszy, że opuścił zwrot „Jmci”, skrócił termin „królewicza” do pięciu pierwszych liter, a na pozostałych nadpisał „JMci”. Czytelnikom należała się informacja o historii tej frazy.

Zresztą przypisy tekstowe nie zawierają tego, co się w nich winno znaleźć. Perłakowski tylko trzy razy zaznaczył ubytki papieru jako przyczynę nieodczytania słowa (pomiął np. s. 52 i 215), nie poinformował, że wskutek zszycia tomu część słów jest nieczytelna, nie wskazał utrudniających odczytanie kleksów (np. data listu na s. 115), nie oznaczył zapisów w indeksie górnym.

Pisany przez sekretarza list 498 z 14 sierpnia 1710 r. dotyczy kwestii podatkowych. Moglibyśmy oczekiwać szczególnych kompetencji Wydawcy, ale tu właśnie umiejętności i wiedza szwankują. Zacytujmy edycję: „Z wielkopolskich województw znowu toż mi piszą, że in hanc materiam neque **■** voluerunt [w tej sprawie też nie chcieli], a wyprawy wszędzie **ja** suspenso [zawieszam] po wszystkiej Polsce in hanc incertitudine **■** — —, co mi WMW Pan każesz czynić. Są przecie <b..b>⁶ na te dwa województwa, to jest krakowskie, które się do mnie odezwało, że chcą na przyszłym sejmiku deducere ad executionem sancita publica [doprowadzić do wyegzekwowania **zobowiązań publicznych**] i do sendomirskiego, i do Księstwa Zatorskiego providere idonea subiecta pro ultima consummentia [skierować odpowiednie **polecenia** w sprawie podatku ultimae consummentiae]. **L**ubo powietrze będzie na wielkiej przeszkodzie i uczyni magnam diminutionem [wielkie **straty**] w perceptach. Niemasz się jako rozgarnąć i uczynić słuszną dyspozycyję — —. Na<d> tym teraz desudo — — i to **mnie** tu zatrzymuje. A potem zaraz ruszę — —” (s. 57). A teraz oryginał: „Z wielkopolskich województw znowu toż mi piszą, że in hanc materiam neque intrare voluerunt, a wyprawy wszędzie in suspenso, po wszystkiej Polsce. In hanc incertitudine, co mi WMW Pan każesz czynić. **J**a przecie chcą na te dwa województwa, to jest krakowskie, które się do mnie odezwało, że chcą na przyszłym sejmiku deducere ad executionem sancita publica, i do sendomirskiego, i do Księstwa Zatorskiego providere idonea subiecta pro ultima consummentia, **l**ubo powietrze będzie na wielkiej przeszkodzie i uczyni magnam diminutionem w perceptach. Nie masz się jako rozgarnąć i uczynić słuszną dyspozycyją — —. Na tym teraz desudo, i to **mię** tu zatrzymuje. A **p**otym zaraz ruszę — —”.

Błędy całkowicie zatarły sens tekstu Przebendowskiego. Chodzi o reakcję sejmików na postanowienia (sancita) Walnej Rady Warszawskiej. Województwa wielkopolskie odmówiły dyskusji o nowych podatkach (co sprawiało podskarbiemu poważny kłopot, por. s. 148), ale Edytor ominął słowo intrare, gubiąc sens wypowiedzi. Perłakowski wydaje się nie rozumieć, czym była „wyprawa”, skoro nie zważając na formę czasownika, zmienił zdanie tak, że Przebendowski wygląda na jej przeciwnika, podczas gdy podskarbi narzeka, że wyprawy wszędzie „in suspenso”. Zatarłe zostały wiadomości o kontaktach Przebendowskiego z sejmikami małopolskimi w celu egzekucji podatku ultimae consummentiae, czyli zadbania o ludzi (providere idonea subiecta), którzy z tym sobie poradzą, a nie o odpowiednie polecenia, jak — nie zrozumiałwszy podskarbiego — przetłumaczył Wydawca. Uzupełnienie przyimka „na”: „na<d>” wypacza język wieku XVIII. Widać też, z jaką łatwością Wydawca zmienia pisownię słów oryginału, modernizując „potym” na „potem”, „Polszcze”

⁶ Tu przypis Wydawcy: „wyraz nadpisany i nieczytelny”, s. 58.

na „Polsce”, „mię” na „mnie” (wbrew deklaracjom ze wstępu, s. 28), a także jak nie radzi sobie z interpunkcją. O niedostatkach znajomości pojęć dotyczących gospodarki świadczy również zdanie, że Litwa „przez Królewiec wydaje magnam quantitate [w wielkiej ilości] pieńki <sic!>, zbóż i innych towarów” (s. 45). „Pieńki” to nie biernik l.mn., lecz dopełniacz l.poj. słowa pieńka — konopie, które stanowiły podstawowy artykuł eksportowy Litwy.

Końcówka listu 555, ręki Przebendowskiego, brzmi w edycji tak: „W tym kompucie — — regiment Króla Jmci — — miałyby chodzić pod tytułem moim. Włożoną chorągiew JMP starosty bohusławskiego, a miało być na to miejsce JMP łowczego koronnego, <o> co proszę. Na komisję ja zjadę wcześniej, ale — — i tu jest, i będzie co robić, osobliwie z kwaterami gdańskimi, z Moskwą — —, a dopiero z regim<men>tami> królewskimi, bo wyjdzie, że będzie Szczecin blokowany, na to Saksoni mogą quantitate [w pewnej liczbie <się stawić>]. Turcyję <O>drą prowadzą, a Stralsund mają za swój i tak z Wielkopolski pewnie prowianty zechc<a> congregare — —, a z Prus pieniądze. O Wismar Duńczycy będą się kłócili” (s. 170).

Tekst jest niezrozumiały. Cóż to za „Saksoni”, którzy mieliby „się stawić”, co robi Turcja nad Odrą itd. A oryginał brzmi tak: „W tym kompucie — — regiment Króla Jmci — — mniałyby chodzić pod tytułem moim. Włożono chorągiew JMP starosti bohusławskiego, a mniała być na to miejsce JMP łowczego koronnego, o co proszę. Na komisję ja zjadę wcześniej, ale — — i tu jest, i będzie co robić, osobliwie z kwaterami gdańskimi, z Moskwą — —, a dopiero z regimentami królewskimi, bo widzę, że będą Sztetin blokowały. Na tą Saksoniej wojną quantitate tarcic Odrą prowadzą. A Stralsund mają za swój, i tak z Wielke Polski pewnie prowianty zechcią congregare, a z Prus pieniądze. O Wismar Duńczikowie będą się kłócić”.

Mamy błędne lekcje, lekceważenie języka wieku XVIII i specyfiki języka Przebendowskiego: pominięto „e” w końcówkach przymiotników, wstawiono „ę” zamiast „ą” w bierniku, są „Duńczycy” zamiast „Duńczikowie”, „kwatery” zamiast „kwatery”, „będzie” zamiast „będą”, Szczecin zamiast Sztetin (w oryg.: Stettin), „blokowany” zamiast „blokowały” (tekst źródła dostosowano do błędnego odczytu „będzie”), „z Wielkopolski” zamiast „z Wielke Polski”, „kłócili” zamiast „kłóciły”. W oryginale mamy „mnieli”, „miesce”, „włożoną” w znaczeniu „włożono” i „na to — — wojną” w znaczeniu „na tą”, „zechcią”, „pienądzie” i „wydzieć”. Czyż nie nasuwa się przypuszczenie o wpływie na polszczyznę Przebendowskiego wymowy niemieckiej? Poprzyjmy ten domysł uwagami podskarbiego o kosztach misji do Rosji: „JW P<an>u Puzynie musiałem do cara Jmci obniżyć viaticum” (s. 190). W oryg.: „JM Panu Pusinie musiałem⁷ do czara Jmci obmiesić viaticum” („czar”, a nie „car” winno być też np. na s. 52, 189 i 204). Nie należało pozostawiać tego języka bez omówienia i wykładu zasad jego transliteracji.

I jeszcze dłuższy przykład z listu 579 pisanego z Warszawy 3 czerwca 1712 r. (w edycji błędnie 3 lipca, w oryginale: „juni”): „Książę ■ Dołgoruki był znowu u mnie wczora. Powiedział, że się ma wodą stąd w tych dniach ruszyć do Poznania i chce tam przy sobie zostawić jakie corpus — —. Ja miałem intencję do Wielkopolski obrócić na św. Jan — —. Proszę zatem meo [memu] m<...> dać suum consilium — —, co mam czynić i dokąd mam się obrócić. Ma to JW Pan starosta malborski piechotę do regimentu należy<...>, jest i batalijon JW Pana marszałka, który srodze desertują. Gdyby to wszystko włożono do Warszawy pro praesidio — —, to by przecież ludu partyja nie mogła tego miasta in<va>dere — —, albo WMM Pan racz te wszystkie piechoty już do obozu comasare ■ i żebyśmy widzieli, wiele się tych piechot effective — — znajduje — —. Za co Rzeczpospolita ma darmo płacić gaże i na

⁷ W oryg.: „mussałem” — zaryzykowaliśmy potraktowanie drugiego „s” jako literówki.

gemeinów. Wszak *in toti{di}es quoties remonstrab<am>* — — i Bernardin<> na Walnej Radzie, że ta wyprawa nie weźmie swego skutku, a ta *lustratio [kontrola]* 10 milionów przez dwie lecie *includendo [wliczając]* gaże oficyjskie. Jest tu wiadomość, że Biała Cerkiew ewakuowana. Czyniąc dość traktatowi, nie wiem, jeżeli WMM Pan o tym jesteś informatus [powiadomiony]. Co tedy tam będzie pro praesidio [dla obrony] i komu Moskwa tę fortecę oddała? Jeżeli jakiś białocerkiewski kozak tam wlezie, to znowu będzie trzymał całą Ukrainę” (s. 203–204).

Jaką wodą miałby płynąć Dołgoruki z Warszawy do Poznania? O jaką lustrację chodzi? Dlaczego w traktacie trzeba było zapowiadać poinformowanie Sieniawskiego o Białej Cerkwi? Oryginał wyjaśnia: „Książę JM Dołoruki był znowu u mnie wczora. Powiedział, że się ma wola stąd w tych dniach ruszyć do Poznania i chce tam przy sobie zostawić jakie corpus — —. Ja miałem intencją do Wielke Polski obrócić na św. Jan — —. Proszę zatem mere mnie dać suum consilium, co mam czynić i dokąd się mam obrócić. Ma tu JM Pan starosta malborski piechotę do regimentu należącą, jest i batalion JW Pana marszałka, którzy srodzie desertują. Gdyby to wszitko włożono do Warszawy pro praesidio, to by przecię ludu partia nie mogła tego miasta invadere. Albo WMM Pan racz te wszitke piechoty już do obozu convocare, żeby się jake corpus mogły formare i żebyśmy widzieli, wiele się tych piechot effective znajduje — —. Za co Rzeczpospolita ma darmo płacić gaże i na gemeinów. Wszak ja to toties quoties remonstravi u bernardinów na Walny Radzie, że ta wyprawa nie weźmie swego skutku, a ta kosztuje 10 milionów przez dwie lecie includendo gaże oficerskie. Jest tu wiadomość, że Białocerkiew ewakuowano, czyniąc dość traktatowi. Nie wiem, jeżeli WMM Pan o tym jesteś informatus, kto tedy tam będzie pro praesidio i komu Moskwa tę fortecę oddali. Jeżeli jaki buntownik kozak tam wleze, to znowu będzie trzymał całą Ukrainę” (s. 203–204).

Znów mamy złe lekcje, zapisy niezgodne z wymową, zniekształcanie końcówek, błędy w łacinie, interpunkcję świadcząca o niezrozumieniu fragmentu o Białej Cerkwi, opustki słów i całych zwrotów (nie wyjątkowe, np. list 533, s. 127, kończy się zdaniem: „Pokoju, pokoju trzeba”, podczas gdy w oryginale są trzy dalsze słowa: „gdyby jako wyrobić”).

Powiedzmy wyraźnie: tak zniekształcony tekst nie nadaje się do naukowego wykorzystania. Skoro jednak edycja się ukazała, wypadnie wskazać użytkownikom przynajmniej najważniejsze rodzaje dalszych błędów.

Jednym z nich są fikcyjne poprawki oryginału. We wstępie Wydawca pisze, że w nawiasie kątowym „<> — — umieszczono również litery lub słowa zamienione, na przykład korygujące błędy w pisowni łacińskiej — — rezerwując nawias klamrowy { } do oznaczania liter lub znaków, zdaniem Wydawcy, zbędnych i wstawionych omyłkowo (np. Rzecz{y}pospolita)” (s. 27–28). Otóż ani sekretarze Przebendowskiego, ani on sam nie robili błędów w łacinie. Z porównań oryginału i edycji fragmentów cytowanych wyżej widać, że emendacje są fikcją. Mianownik słowa „Rzeczpospolita” nigdzie w oryginale nie ma „y”. Te zaś korekty, które fikcją nie są (dostrzegliśmy ich w całej edycji cztery), wynikły najczęściej z trudności odczytania tego, co zostało zasłonięte przez zszycie tomu (np. „fa<t>i<s>”, s. 336). Ale wbrew instrukcjom Wydawca nie zaznaczył, z czego wynikało domyślne odczytanie.

We wstępie Perłakowski zapewnia, że „wszelkie nazwy własne — zarówno nazwiska jak i toponimy — pozostawiono w takim brzmieniu, jakie nadali im sekretarze podskarbiego — — i on sam. Jeśli pisownia nazwisk lub nazw miejscowych była chwiejna, w niekonsekwencje te nie ingerowano” (s. 28). To deklaracje gołosłowne. „Śląsk” w edycji, w oryginale jest zawsze „Szląskiem” (i „z Szląska”, nie „ze Śląska”). W oryginale „Sztetyn” lub „Stettin”, nigdy „Szczecin” (i „z Sztetyna”). W oryginale Fordan, nie Fordon, Podlasze, nie Podlasie. „Elbląg” z edycji, w oryginale ma

dwie formy: częstą — „Elbiąg” i „elbiąski” i sporadyczną „Elbląg” i „elbląski”. W oryginale „Peplin” i „pepliński”, a nie „Pelplin” i „pelpliński”, jak w edycji. W oryginale najczęściej „w Polsce”, rzadko „w Polsce” (w edycji tylko ta ostatnia forma), „w Małej Polsce”, „w Wielkiej Polsce”, „do Wielkiej Polski”, w edycji wyłącznie „w Małopolsce”, „w Wielkopolsce” „do Wielkopolski”. Tak zacierającej specyfikę języka modernizacji nie dopuszcza żadna instrukcja wydawnicza.

Przy nazwach obcych w edycji jest: „Księstwo Bremeńskie”, „w Sundzie”, „do Lubeki”, w oryginale: „Księstwo Bremskie”, „w Zuncie” (często też, obok „Stalsund” — „Stralzund” lub „Stralzont”), „do Libeku”. W edycji „w Greifswaldzie”, „z Meklemburgii” i „w Meklemburskim Księstwie”, „w Archangielsku”, „z książniczką Wolfenbüttel” i „do Wolfenbüttel” (s. 120, 176), w oryginale, „w Grybswaldzie”, „z Mekielburku” i „w Mekielburskim Księstwie”, „w Archanielu”, „z książniczką wolfenbytelską” i „do Wolfenbytelu”.

Inny przykład przeinaczeń: „Rozumiem, że się to już stało [czyli rzecz rozpropagowano — J.B.-N., Z.Z.] na wzięty Wybörg i Rygę, a gdy confirmacja dojdzie WMW Pana na to miasto Abo i Rexholm, i na Parnawę, które kładę, że już Moskwa hucusque — — wzięła” (s. 65–66). W oryginale: „Rozumiem, że się to już stało na wzięty Wibourg i Rygę, a gdy confirmacja dojdzie WMW Pana na to miasto, abo i Kerxholm, i na Parnow, który kładę, że już Moskwa hucusque wzięła”. W przypisie pospolite słowo „abo” Wydawca uznał za leżące w zupełnie innym regionie miasto Åbo, wypaczył wymowę słowa „dondzie”, zniekształcając nazwę Parnow, zmienił też końcówkę zaimka „który”, w wypadku zaś „Kerxholmu” źle odczytał tekst (i jako „Rexholm” umieścił w indeksie pod „R”). Wymienione miasta występują ponownie we fragmencie, który zaczyna się od słowa nieodczytanego: „<...> prowincja albo <..> raczy insula — — naprzeciwko Rygi leżąca — — cessit — — Moskwie — —. Szwedzi tej kampaniję w — — odebranych fortcach, inkludując Kerkholm, Wybörg, Parnawę stracili 40 tysięcy — — wojska” (s. 93). Oryginał: „Esel [Ösel, Ozylia — J.B.-N., Z.Z.] prowincja albo raczy insula naprzeciwko Rydze leżąca — — cessit Moskwie — —. Szwedzi tej kampanii w — — odebranych fortcach, inkludując Kierkholm, Wibourg i Parnow stracili 40 tysięcy — — wojska” (zniekształcenia toponimów i fleksji, Ozylii brak w indeksie). Jeszcze inny przypadek ujawniają listy 509 i 510. W pierwszym czytamy: „Aire jeszcze się tym trzymał do tego czasu” (s. 87 — w oryginale brak „tym”) i przypis lokalizujący Aire jako twierdzą we Flandrii. W następnym liście: „P<a>n Air jeszcze się trzyma” — w przypisie uwaga, że Air to osoba niezidentyfikowana (s. 91). W oryginale zaś jest: „L[ocu]s Air jeszcze się trzyma”, przy czym „Locus” zapisano skrótem: dużą literę „L” i przy niej „s” w indeksie górnym. Można jeszcze zrozumieć, że Wydawca źle tekst odczytał. Ale jak mógł nie pamiętać, że kilka stron wcześniej identyfikował Aire jako „twierdzą we Flandrii” i umieścić „Air” w indeksie osobowym?

W liście 528 w edycji czytamy: „To znowu jest conclusum — — u Króla Jmci naszego, że gdyby miała fallere — — ta gwarancyja — —, tedy swoje 10 tysięcy rewokuje zaraz z Brabancyjey, toż uczyni i z Danijey, która bez tego ma 12 tysięcy wojska w Holzacyjey bardzo wyborneho, ex quo — — to corpus — —, co było w Gotlandyjej, także się do Holzacyjey zemknęło. In casum — — gdyby Szwedzi gwarancyjey nie trzymali, mogli zaraz aggredi Pomeraniam — —, bo jako ta gwarancyja tenebat — — Szwedów, tak i króla duńskiego, żeby to wojsko, co było w Gotlandyjej i w Holzacyjey zostawało sine actione” (s. 120). W przypisach informacja, że Holzacja to Holstein, a „Gotlandia — — — wyspa na Morzu Bałtyckim położona ok. 90 km od wschodnich wybrzeży Szwecji” (s. 120). Co robiły wojska Augusta II w Danii i w jaki sposób wojsko z wyspy położonej tak daleko od Danii „zemknęło” do Holsztynu? Oryginał wyjaśnia: „To znowu jest conclusum u króla Jmci naszego, że gdyby miała

fallere ta gwarancja —, tedy swoje 10 tysięcy rewokuje zaraz z Brabancyi, toż uczyni i Dania, która bez tego ma 12 tysięcy wojska w Holzacyi bardzo wybornego, ex quo to corpus, co było w Gitlandyi, także się do Holzacyi zemknęło in casum, gdyby Szwedzi gwarancyi nie trzymali, mogli zaraz aggredi Pomeraniam; bo jako ta gwarancja tenebat Szwedów, tak i króla duńskiego, żeby to wojsko, co było w Gitlandyi i w Holzacyi, zostawało sine actione”. Nie było więc wojsk Augusta II w Danii, Gitlandia to Jutlandia (od niem. Jütland), błędnie odczytana jako Gotlandia (także na s. 125) i absurdalnie objaśniona. Gitlandii/Jutlandii nie ma w indeksie, jest „Gottlandia” (tylko s. 125). Przy okazji: przedmiot duńskich pretensji „Holand” (s. 76) to nie Olandia, tylko prowincja Halland (poprawnie zidentyfikowana „Hallandt”, s. 145, w indeksie osobno Halland i Holand).

W liście 532 kolejny przejaw dezynwoltury wobec mapy: „O Szwedach jest ta wiadomość, że koniecznie chcą wtargnąć do Polski postponendo gwarantiam —, która się przecie ma gromadzić i elector palatinus —, zastępując contingens — Angliję i Holandję, detaszował ośm batalijonów do Renu, które przez Czechy idą na Randevon” (s. 124–125). W przypisie domysł, że Randevon to Ratyżbona. A oryginał brzmi: „O Szwedach jest ta wiadomość, że koniecznie chcą wtargnąć do Polski postponendo gwarantiam, która się przecie ma gromadzić, i Elector Palatinus, zastępując contingens Anglii i Holandyi, detaszował ośm batalionów od Renu, które przez Czechy idą na rendez-vous”. Odczytanie „rendez-vous” (w oryginale „Rendezvou”) jako nazwy miejscowości dowodzi braku starań o zrozumienie sensu źródła. Wyjaśnijmy, że wiosną 1710 r. podpisano konwencję, która miała zapobiec przeniesieniu wojny północnej na teren Rzeszy („neutralitet haski”). Na straży jej neutralności stać miał międzynarodowy korpus, nazywany przez Przebendowskiego „gwarancją”. Zaczął się on zbierać na początku 1711 r. pod Zieloną Górą, jednak wobec odrzucenia aktu haskiego przez Karola XII rzecz stała się nieaktualna. Wydawca nie zrozumiał źródła, skoro nie wiedział, o jakie miejsce chodzi w zdaniu „pod Grynembiergiem stanie 19 tysięcy wojska” (s. 127, toż s. 128), choć o Zielonej Górze pisał Józef Gierowski w podstawowej dla tego okresu pracy⁸, a wzmianka o gromadzeniu się korpusu na Śląsku była już wcześniej (s. 105).

Zniekształceniu uległy też nazwiska. Franciszek II Rakoczy z edycji, to w oryginale najczęściej „Rakocy”, „Dołgoruki” to „Dołhoruki” lub „Dołoruki”, Anglik Marlborough to „Malboruz”, a „stadhouder” (s. 151) to „sztadalter” lub „sztadhalter”. Modernizacje edycji są sprzeczne z instrukcjami i deklarowanymi we wstępie zasadami. Ponadto Perłakowski pisze „Gottrop” (s. 76, w oryg.: Gottorff, polska tradycja: Gottorp), Leith zamiast Lith (Lieth), Rehsköld zamiast Rehnskiöld, Jeffreyes zamiast Jefferyes.

Błędy w odczytach łaciny idą w setki. Kilka przykładów (wiele widać już było w cytatach). W zwrocie „irrito conatu” drugie słowo potraktowano jako polskie „co na tu” (s. 37); „apud externum potentius” (zamiast: externas potentias, s. 53); „i sam masz curam aerii exhausti [zmartwienie z powodu braku pieniędzy]” (zamiast: aerarii exhausti, i tłumacz.: „i sam zabiegasz o wyczerpany skarb”, s. 61); „co by go mogło — aut reddere disibiliorem (?) aut elationem” (zamiast: — diffici-liorem aut elationem, s. 187); „pro lamina Reipublica” (zamiast: pro lumine Reipublicae, s. 294); „materia magna importantia” (zamiast: magnae importantiae, s. 303).

Z nieznamości łaciny wynikają setki nieścisłości i błędów w tłumaczeniach. Exempli gratia: „operationes bellicas sistis [działania wojenne prowadzisz]” zamiast: wstrzymujesz, s. 39; „status [państwo] Holandyja” — w oryginale: status Hollandiae, a więc stany holenderskie, s. 40; „jestem lege obligatus —, żeby sub

⁸ J. Gierowski, op. cit., s. 97.

solutione de proprio [osobiście wypłacając] tych pieniędzy na co nie obracał”, winno być: pod karą zwrotu z własnych pieniędzy, s. 43; (obawy, by na rzecz nowego księcia kurlandzkiego) „car Jmć nie chciał — — jeżeli nie wszystkie Inflanty, totalen partem notabile<m> adicere [przysądzić jako całą część]” — zamiast: — — Inflanti, to saltem partem notabilem addicere — fikcyjna emendacja, tłumaczenie winno brzmieć: to przynajmniej znaczną część przysądzić, s. 62; „consilium postcomitale [postanowienie posejmikowe]” — zamiast: posejmowa rada senatu, s. 97; „żeby znowu Dania miała particularem pacem [częstkowy pokój] czynić” — zamiast: separatystyczny pokój, s. 125; „Król Jmć nasz ma teraz campum, uti vicarius Imperii [pole działania jako zastępca cesarza]” — zamiast: jako wikariusz Cesarstwa, s. 129; król „musiał znowu powrócić do Saksoniej, ex quo non parva consternatio in populo [bo niemałe jest zdziwienie wśród ludu], że królewicz Jmć fidem orthodoxam [wiarę prawosławną] przyjął” — winno być: niemałe jest poruszenie, wiarę katolicką, s. 334, w oryg.: królewic, orthodoxam.

Zastanawiają są błędy w odczycie i tłumaczeniu listów 491 i 493, które dzieli 16 dni (Drezno, 3 sierpnia i Guben, 19 sierpnia 1709 r.). W pierwszym podskarbi donosił, że w związku z nowym traktatem duńsko-prusko-rosyjsko-saskim pojechał do Drezna, „żeby mógł obaczyć authenti<cu>m instrumentum — —. Miałem, tedy, to wszystko sobie communicatum in originali cum notificationibus debitis et cum v<o>tis [przekazane w wersji oryginalnej z należnymi powiadomieniami i głosami]. — — Nie znajduję nic contra Rempublicam [przeciw Rzeczypospolitej], ale omnia in rem et commodum Reipubl. [wszystko dla sprawy i pożytku Rzeczypospolitej]” (s. 52–53). Najpierw poprawmy — winno być: „żeby mógł obaczyć autentiku (oryg.: authenticu) instrumentu — —. Mniałem tedy to wszystko sobie communicatum in originali cum notificationibus debitis et consuetis” (przekazane w oryginale z wymaganymi i zwyczajowymi uwierzytelnieniami). W liście późniejszym czytamy: „Wyraziłem — — o tych kolligacyjach, które stanęły, że <czy>ni<a> in<com>modum et emolumentum Rei<pu>bli<cae> [niekorzyść i uszczerbek dla Rzeczypospolitej]”. Pomijając błędy lekcji (winno być: „że omnia in commodum et emolumentum” — wszystko dla dobra i pożytku) i fikcyjne emendacje, zdumiewa to, że Wydawca nie kojarzył sensu dwóch kolejnych listów na ten sam temat. Wskazywaliśmy już tę nieznamość tekstu w wypadku forticy Aire, a warto dać także przykład listów 525 i 555. W pierwszym mowa o pogłoskach, że są jakieś konferencje z księciem Franciszkiem Rakoczym, generałem Miklósem Bercsényim, książętami Grigorijem Dołgorukim i Mihailem Golicynym oraz markizem Pierre’em Dessalleurs, objaśnionym w przypisie (s. 114). Choć w drugim z listów jest wzmianka, że „Besenal pokazał list żonie mojej Des<.>lera” (s. 167), to w przypisie (i w indeksie) uznano Des<.>lera za osobę niezidentyfikowaną. Wydawca nie pamiętał już wcześniejszego przypisu. Podobnie zidentyfikowany na s. 40 poseł duński, w kolejnym liście jest już NN (s. 45).

Fatalnie jest z wtrętami francuskimi (nie tylko „Randevon”). Exempli gratia: „wojska francuskie — — nie śmia batalijej hazardować, pour n’est pas risquer tout” (s. 54). W oryginale jest o jeden błąd mniej — „risquer” napisano poprawnie. Ale czyż Wydawca nie powinien dokonać korekty na „pour ne pas risquer tout”? Przezbendowski donosi: „Od — — generała Flemminga odebrałem teraz list — —, że się dysponują à av<e>rir la tranchée après qu’ils sont accordés avec les Dancis” (s. 167). Wskutek błędów tekst jest niezrozumiały. W niepoprawnym „avorir” Wydawca nie rozpoznał czasownika „ouvrir”, rzeczownik „la tranchée” (w oryg: la tranchie) opatrzył dyftongiem „ae”, a zamiast czytelnego w oryginale słowa Danois wpisał Dancis, kojarząc decyzję Drezna o rozpoczęciu walk i porozumieniu z Danią — z Gdańskiem. Na s. 189 inny lapsus: „mówił ze mną wczora książę Jmć Dołgoruki, że — — ruszyłyby — — cokolwiek moskiewskiej piechoty z tych, co pod

Panem Replinem — — pour ten<ir> en b<r>ide nostre armée — —. Wyrozumiałem także, jakoby car Jmc Królowi Jmci naszemu miałyby oddać wszystką komendę w Pomeraniję, a sam tylko chce być comme en particulier [jakby częstkowo]”. W oryginale jest „JO książę” i „pod ks[iążęciem] Replinem” (skrót: x.), wszystkie emendacje są fikcyjne; zwrot „comme un particulier” (z niewyraźną, bo korygowaną w oryginale końcówką słowa „particulier”) Wydawca oddał błędnie i ewidentnie nie zrozumiał sensu — winno być: jako człowiek prywatny. Dalsze błędy odnoszą się do języka polskiego, gdyż winno być: „moskewskie”, „czar”, „misli oddać wszitką komendę”, „w Pomeranie”, „chcie”.

Prócz fikcyjnych, mamy korekty lub wtręty zbędne i błędne, wynikłe ze złego odczytania bądź niezrozumienia tekstu. Exempli gratia: „tylko trzeba, żebyśmy się umieli ad unionem [do zjednoczenia <doprowadzić>]” (s. 53) w oryginale: „tylko trzeba, żebyśmy się mnieli ad unionem”; „okręty w Gdańsku <ze> zbożem dla Francuzów ładowane, po większej części zabrane przez kupców holenderskich” (s. 54), w oryginale: „okręty we Gdańsku zbożem dla Francuzów ładowane, po większy części zabrane przez kaperów holenderskich” („we Gdańsku” winno być też np. na s. 329 i 332); w wojsku „Moskwa zażywa cudzoziemców — —. Służy <do> tego gwałt i z naszego narodu po cudzych krajach” (s. 64), w oryginale: „Służy tego gwałt i z naszego narodu — —”; Repnin „blisko Torunia most będzie przechodził, prosto stamtąd <ruszy> do Pomeraniję obracając drogę” (s. 189) w oryg.: „blisko Torunia most będzie przechodził, prosto stamtąd do Pomeranie obracając drogę”.

Zmiany końcówek fleksyjnych są notoryczne. W oryginale: „z tymi miasty”, „ofycyjalistowie”, „oberszterlejtnant” lub „oberszterlieutnant”, „kasztelan brzeski kujawski”, „swywolne”, w edycji „z tymi miast<ami>”, „ofycjaliści”, „obersztlejtnant”, „kasztelan brzesko-kujawski”, „swawolne” (s. 105, 126, 132, 136, 165, 268, 292, 294, 315); w oryginale często: „z książęciem”, w edycji — „z księciem” (np. s. 114, 335). W oryginale: „bombów”, „rubłów”, „flintów”, „frigateów”, „furażów”, a nie „bomb”, „rubli”, „flint”, „fregat”, „furaży” (s. 63, 90, 128, 131, 187, 315). W całym oryginale są cetnery i talery, w edycji cetnary i talary. W oryginale: „cierpiemy”, „za nimi”, „posełam”, „czyniemy”, „zaprowadziła”, „zabił”, „przedtym” — w edycji „cierpimy”, „za nimi”, „posyłam”, „czynimy”, „zaprowadziła”, „zabił”, „przedtem” (s. 48, 130, 164, 314, 315, 329). W oryginale „od obudwu”, „obadwa”, „przed kilką pocztami”, „przed kilką dniami”, w edycji — „od obydwu”, „obydwaj”, „przed kilku pocztami”, „przed kilku dniami” (s. 49, 129, 135, 315). Niedopuszczalne modernizacje są na każdej stronie.

W edycji mamy: „ani podpisał konfederacyjej”, „wolnej elekcyjej”, „mediacyjej — — nie masz żadnej apparencyjej”, „osiem tysięcy rajtaryjej” (s. 46, 49, 127), w oryginale: „konfederacyi”, „elekcyi”, „mediacyi”, „aparencyi”, „rajtaryi”. W edycji: „z Daniję miałem list”, „do Szwecyjej, do Daniję”, „do, z, w Pomeraniję” (s. 131, 138, 181, 187), w oryginale: „z Danii”, „do Szwecyi, do Danii”, „do, z, w Pomeranii” — z kilkoma wyjątkami we fragmentach własnoręcznych Przebendowskiego, które cytowaliśmy wyżej. Sam podskarbi pisał ponadto: „nie opuszczam tak dobrej okazji” (s. 53 — zapis: okkasię), „do Pomeranie ordinowany”, „będą mnieli ultra 40^m kombatatów w Pomeranie” (s. 189, w edycji: „do, w Pomeraniję” i „mu-sieli” zamiast „mnieli”).

Wreszcie liczebniki. Przebendowski oburza się na rosyjskie wymuszenia: „czy podobna rzecz od jednej włóki 4<3> talarów płacić, jako biorą na sześć miesięcy”; „od jednej włóki po 4<3> talarów na sześć miesięcy pruskiej monety” (s. 130, 134). W oryginale w obu wypadkach mamy zapis 4 i w górnym indeksie skrót — litera „s” (od słowa „specie”), a więc 4 talary bite. Perłakowski tego nie zrozumiał i skrót „s” oddał jako <3>. Później porzucił wątpliwości i czytamy, że brygadier moskiewski

wymusił „ze wszystkich Prus po 43 talary z jednej włóki”, „brygadyjer Balck extorsit — — 43 talary i jednego tynfa od każdej włoki z osobna, — — itidem — — znowu 43 talary i 1 tynfa od każdej włóki” (s. 175, 233). W oryginale jest wszędzie „4^s talarów”, a więc po 4 talary bite.

Dowiadujemy się, że „król duński teraz liczy actualiter [w istocie (miast: własnie)] 600 talarów w Hamburgu od księcia Jmci elektora hanowerskiego i zastawił mu Delnhorst, i tak będzie miał o czym kampanię odprawić” (s. 136). Za 600 talarów? Oryginał pokazuje, że „król duński teraz liczy actualiter 600^m talarów w Hamburgu — — i zastawił mu Delmhorst i tak będzie miał o czym kampanią odprawić”. A więc za 600 tysięcy talarów. Podskarbi się skarży na zaniżanie obciążeń podatkowych, „bo gdzie z dawna szelężne per arendam [od dzierżawy (miast: puszczone w dzierżawę)] nie wynosiło tylko per annum [na rok] 40” (s. 139–140); w oryginale mamy „— — per annum 40^m”, czyli 40 tysięcy. Stenbock „gwałtem niejakiemu bogaczowi — — zabrał sto osiemdziesiąt talarów” (s. 221); oryginał ujawnia, że „zabrał 180^m talarów”. Oznaczenie tysięcy przypada na miejsce ciasno zszyte, ale czyż 180 talarów mogło znamionować „bogacza”?

Perłakowski postanowił ograniczyć aparat krytyczny do przypisów tekstowych, a w przypisach rzeczowych tylko identyfikować osoby i nazwy geograficzne pojawiające się w źródle oraz wyjaśniać „określenia charakterystyczne dla systemu podatkowego Rzeczypospolitej polsko-litewskiej (np. kołowe, szelężne itp.), a więc słowa obecnie niestosowane, a mogące sprawić czytelnikowi trudność”, ale bez „objaśniania słownictwa staropolskiego” (s. 24).

W rzeczywistości w przypisach omówiono szereg przypadkowo dobranych pojęć (np. traktaty międzynarodowe, historię rosyjskiego orderu św. Andrzeja, pułków prieobrażenskigo i siemionowskiego). Na prawie 800 przypisów ponad połowa dotyczy identyfikacji osób, ponad 200 objaśnia toponimy, 10% to NN. Zaledwie 10 przypisów tłumaczy pojęcia skarbowe (s. 42–43, 57, 72, 78, 126, 141), omówienie większości z nich pominięto. Przypisu nie doczekała się np. komisja hibernowa (s. 41, 43, 96, 97), hiberna, czopowe, „czwarty grosz” i kołowe pobierane od wozów (s. 61, 234, 291, 292, 304), nie wiemy, co oznacza, że sejmikujący „poborców obrali do podatku groszowego” (s. 61, 146), kim byli „poborczy do podymnego” (s. 148) i „komisarze od województw” (s. 92). Nie przedstawiono roli „sądów po województwach skarbowych” (s. 148), nie wiemy, dlaczego po zerwaniu sejmiku podskarbi miałby „panów poborców podać, administratora i dworzanina od skarbu naznaczyć” (s. 80). Nie poznajemy pojęć takich jak: funtkamer, mostowe, przewozy, grobelne, spasne (s. 50, 292, 342, 343), cło wodne i lądowe, cło lądowe po miastach pod tytułem targowego (s. 127), podymny podatek, podatki włókowe (s. 234, 289–290). Brak też wyjaśnień pojęć związanych z aparatem skarbowym, jak: superintendent, komora, ordynator, administrator, „swe sztukowe”, kwitowe, „moje workowe” (s. 51, 73, 80, 132, 146, 147, 239, 292), „wyprawa” czy „dymowa wyprawa”, „prenumerata” (s. 57, 63, 80, 82, 94, 99, 118, 240). Kilkakrotnie objaśniane są pojęcia dotyczące gospodarki: gburowie, ołędrzy (s. 185, 281), postaw, cetnar (s. 78, 110), ale już inne miary są pomijane (np. korzec, łaszt — s. 165, 170, 210), podobnie jak określenia monet. Zważywszy, że prawie 45% edycji (s. 55–192) pochodzi z okresu od sierpnia 1710 do stycznia 1712 r., gdy próbowano realizować postanowienia wojaskowo-skarbowe Walnej Rady Warszawskiej 1710 r., jasność tych pojęć jest warunkiem zrozumienia źródła.

Kluczowy dla edycji źródłowych indeks osobowy zawiera wiele błędów. Np. córnówna Anna Iwanówna, wdowa po księciu kurlandzkim Fryderyku Wilhelmie i późniejsza imperatorowa, wielokrotnie przez Przebendowskiego wspomniana, jest pomylona z siostrą Katarzyną i w indeksie jej nie ma (choć jest w przypisie, s. 62).

Brak konsekwencji w zapisie imion panujących: „Wilhelm III Orański (król Anglii 1689–1702)”, bez wzmianki, że był stadhouderem Zjednoczonych Prowincji; „Jan V Bragança”, ale „Józef II Bragança (król Portugalii 1750–1777)”, „Iwan V Romanow” (bez s. 107), „Karol XI (król Szwecji 1660–1697)”. Większy bałagan panuje wśród książąt. Jest więc „Chrystian Eberhard ks. Fryzji” (po polsku), ale „Georg Albrecht ks. Fryzji”, „Fryderyk I von Hessen-Kassel” (ani słowa, że to król Szwecji), „Karol I Heski”, „Fryderyk III Holsztyński”, ale „Karl Friedrich von Holstein Gottrop”, Ferdynand Kettler, zdublowany jako „Franciszek Kettler”, „Schönborn Lothar Franz” bez adnotacji, że to arcybiskup elektor moguncki (błędnie utożsamiony z „biskupem monastyrskim”, s. 274, 301), w całym indeksie „Cesarz niemiecki”. W końcu można nie lubić króla Stanisława Leszczyńskiego, ale nie należy umieszczać go pod L, i to bez żadnych tytułów, jak osobę prywatną.

Kobiety w indeksie zapisywane są albo pod panieńskim, albo pod męzkim nazwiskiem i ograbione z ułatwiających identyfikację tytułów. W efekcie Teresa z Bielińskich Działyńska, wojewodzina chełmińska, wzmiankowana w źródle tylko raz, występuje w indeksie dwukrotnie (pod B i D – „Bielińska Teresa” i „Działyńska z Bielińskich Teresa”). Podobnie „Sieniawska Zofia” i „Denhoffowa-Czartoryska z Sieniawskich Zofia” (z różnymi stronami, bez odsyłaczy). „Przebendowska Dorota Henrietta” występuje tylko pod nazwiskiem panieńskim, bez wskazania, że była to Radziwiłłowa, wojewodzina nowogródzka. Pierwszą żonę Piotra I, carową Eudoksję, umieszczono bez tytułu pod Ł z uwagi na panieńskie nazwisko („Łopuchina Eudoksja Fiodorowna”), panująca Katarzyna I, także pozbawiona tytułu, widnieje pod S: „Skawrońska Marta/Katarzyna I (żona Piotra I)”.

W liście z 20 lipca 1711 r. (s. 151) podskarbi informował, że zginął w wypadku „książe firszlantski” (w oryg.: „książe friszlantskie”), po którym pretensje do godności stadhoudera rościł sobie Fryderyk I król pruski. W odniesieniu do zmarłego księcia Perłakowski notuje w przypisie, że „trudno jednoznacznie stwierdzić, o kogo chodziło”, i wymienia dwóch książąt Fryzji, konkludując, że „żaden z nich nie zginął w 1711 r. w opisywanych przez Przebendowskiego okolicznościach”. A wystarczyło przekartkować dzieło Johanna Gustava Droysena, by w paginie bieżącej znaleźć notkę o śmierci księcia Fryzji 14 lipca 1711 r.⁹ Był to Jan Wilhelm (Willem) Friso. Wspomniany spór o dziedzictwo posiada sporą literaturę, a podstawowe wiadomości są w podręczniku Emanuela Rostworowskiego¹⁰.

Ponad setka postaci w indeksie osobowym to autorzy wymienianych niepotrzebnie we wstępie źródeł (np. Jędrzej Kitowicz), wydawcy (np. Józefat Ohryzko), liczni autorzy prac historycznych i leksykonów, powołani w przypisach (np. Władysław Kopaliński), święci z dat (np. „na św. Jakub”) czy postacie mitologiczne (Eneasz, Janus).

Polskie nazwiska pochodzenia obcego zapisywane bywają dziwnie. Któż odgadnie, że Bokumów szukać trzeba pod A (Alten Bokum), a Wolfów pod L (kuriozalny zapis: „Lundinghausen Teodor Wolf”). W zbędnym przypisie o ekonomii malborskiej pojawia się „Bonawentura Bethune-Kornatowski” (s. 178), zapisany w indeksie pod B („Bethune-Korniatowski”). Nazwisko sugeruje pokrewieństwo ze znaną w Polsce francuską rodziną, a chodzi o osobę aktywną w saskiej kamerze w Polsce i obrońcę praw protestantów, Dobrogosta Kurnatowskiego, piszącego się z Bytynia¹¹.

W źródle niektóre nazwiska występują w zniekształconych formach, np. Dipholt, Duppholt zamiast Tiepold. Jednorazowe wyjaśnienie w przypisie nie wystar-

⁹ J. G. Droysen, *Geschichte der Preußischen Politik*, t. 4, cz. 1, Leipzig 1867, s. 379.

¹⁰ E. Rostworowski, *Wiek XVIII*, Warszawa 1995, s. 222 (według indeksu Jan Wilhelm Friso).

¹¹ W. Kriegseisen, *Ewangelicy polscy i litewscy w epoce saskiej (1696–1763)*, Warszawa 1996, s. 230.

cza, gdy postać pojawia się sto stron dalej — w indeksie winny znaleźć się przynajmniej najbardziej zniekształcone nazwiska z odsyłaczami do właściwych form. Gubi się w nich zresztą sam Wydawca: Bercsényi odczytany błędnie Borseni (s. 175, oryg.: Berseni) nie ma w indeksie tej strony. Kim innym był major Repin — kurier Przebendowskiego (s. 96), a kim innym rosyjski generał Anikit (Nikita) Repnin (zapisywany Replin i pozbawiony przypisu, s. 189). W indeksie to jedna, bezimienna osoba.

W dziesiątki liczą się strony, z których postacie nie zostały uwzględnione w indeksie. Obok zwykłych opuszczeń (np. Kocięł, s. 90), dotyczy to osób typu „żona moja”, a także władców. Bodaj najczęściej pomijanym jest Fryderyk I król Prus, występujący w indeksie zaledwie trzy razy (s. 121 błędnie), tylko wtedy, gdy Przebendowski napisał „król pruski”. A podskarbi wolał pisać „Brandeburczyk”, ale tego w indeksie nie odnotowywano. Podobnie zabrakło utożsamienia Fryderyka I z „dworem berlińskim”, koniecznego, skoro został wymieniony obok „króla Jmci duńskiego, cara Jmci i Króla Jmci Augusta” jako strona poczwórnego traktatu (s. 52). Wydawca zdawał sobie zresztą sprawę, że w pewnym kontekście nazwy państw oznaczały władców: na s. 129 występują „Brandeburczyk i Hanower”; paradoksalnie Jerzego Ludwika zidentyfikowano w przypisie, Fryderyka I pominięto.

W całej edycji, identyfikując miejscowości, Wydawca wprowadza masę nazw z różnych epok i zakresów, określając ich położenie geograficzne względem innych miast. Wprowadza to zamęt (np. Dorpat określony został w odniesieniu do Parnawy i Tallina, s. 44) i sztucznie poszerza indeks. Zamiast jednej historycznej Brabancji mamy ich aż pięć, przy czym cztery to nazwy obecne podane w przypisie (s. 92). Jeszcze gorsze jest łączenie w indeksie nazw źródła i współczesnych. W przypisach podano np., że obecnie dana miejscowość znajduje się na Ukrainie. Nie zadbano o rozdzielenie Republiki Ukrainy od krainy określanej tym mianem w XVIII w. Indeks uniemożliwia zatem orientację, czy to Przebendowski pisał o Ukrainie, czy też Perłakowski podawał w przypisach, że miejscowość leży w Republice Ukrainy (wszystko pod „Ukraina”).

Wobec mnogości języków konieczny byłby i tu system odsyłaczy, zwłaszcza że przy wyborze brzmienia toponimów Wydawca często kieruje się pisownią źródła, a nie tradycją historiograficzną. Księstwo Dwóch Mostów (księstwo Zweibrücken, księstwo Palatynat-Zweibrücken lub Deux-Ponts) nie figuruje pod K, D, M, P, Z, lecz pod B — Bipont, ponieważ tej formy używał Przebendowski. Kto zgadnie, dlaczego Księstwo Zatorskie zapisano pod K, a Księstwo Żmudzkie pod Z? Jeżeli jakaś nazwa pisana była różnie, w indeksie powinny znaleźć się te odmienne zapisy z odsyłaczami. Upomnielibyśmy się też w indeksie o polskie odpowiedniki odsyłające do nazw takich jak Kolberg czy Stolp.

Czechy czy Węgry odnajdujemy w indeksie jako „Królestwo Czeskie”, „Królestwo Węgierskie/Węgry” — pod K. Tam też „Królestwo Pruskie”, a podrzędna „Minorka/Królestwo Minorki” pod M. Przy hasle Turcja jest tylko jedna strona, gdyż osiemnastowieczne państwo zapisano jako „Porta Otomańska/Turcja”. Ten problem w sposób jeszcze wyraźniejszy widoczny jest w wypadku Rosji figurującej pod M — „Moskwa/Rosja”. Pojęcie „Moskwa” miało u Przebendowskiego cztery znaczenia: państwo rosyjskie, Rosjanie, wojska carskie, miasto Moskwa. Przy poszukiwaniu „Rosji” indeks okazuje się zatem nieprzydatny. Przy osobnym hasle „Moskwa — stolica Rosji” brak większości stron, gdyż Wydawca nie znał staropolskiego jej określenia „Stolica”.

Identyfikacja miejscowości czy krain geograficznych jest potrzebna, gdy wspomniane są miejscowości mało znane bądź specyficznie zapisane. Absurdalne jest natomiast podawanie opisów typu „Tarnów — miasto w województwie sandomierskim położone ok. 85 km na wschód od Krakowa” (s. 72). W podobny sposób okreś-

lono np. Grodno, Malbork, Pińsk, Rzeszów, wyjaśniono, gdzie leży Ryga i że jest to stolica Łotwy (s. 66). Brak przy tym konsekwencji w określaniu przynależności w okresie, gdy wymieniano nazwy w źródle. Trudno uznać, że Słupsk czy Kołobrzeg to „miasto w Brandenburgii” (s. 209), a Krosno Odrzańskie to „miasto na terenie Królestwa Prus” (s. 174).

W indeksie pomijane są toponimy wymieniane w źródle w kontekście ważkich spraw skarbowych: „Wrocławscy — — kupcy — — trakt przez Pomeranię i margrabstwo obrócili, już Wielkopolski nie tykają, ale z Pomorza prosto obracają do Gdańska, ubi thelonea non exiguntur” (s. 254). Margrabstwo (pojawiające się dwukrotnie na tej stronie, a także na s. 233) winno być zapisane z dużej litery — chodzi przecież o Nową Marchię (Neumark), część Brandenburgii. Zagubiono też szereg nazw łacińskich — np. wbrew zapowiedziom „Imperium” zapisywane bywa małą literą (s. 45, 300) i w konsekwencji pomijane w indeksie przy, dziwacznie umieszczonym pod literą Ś, hasle Świąte Cesarstwo.

Liczne są informacje niezwiązane z tekstem źródła. Np. Stanisław I zatrzymać się miał w „Dan” z powodu epidemii w Szczecinie. Wydawca spieszy z wyjaśnieniem, że chodzi o „Altdamm (obecnie Dąbie, dzielnica Szczecina) — dawna osada słowiańska u ujścia Płoni do Jeziora Dąbie. Początkowo własność cystersów, lokowana w 1249 r. przez Barnima I” (s. 113). Czytelnik dowiaduje się też (cui bono?), jakie państwa i krainy obejmował kiedyś i obecnie Lewant (np. Izrael — s. 220). Wszystkie te nazwy sztucznie rozdymają indeksy.

Przy identyfikacji miejscowości nie widać wykorzystania *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego*. W nagłówku listu występuje nazwa „Miękisz” (s. 344), a w przypisie NN, to znaczy, że Wydawca nie sięgnął do tegoż hasła w *Słowniku* (t. 6, s. 388). Listy 498–502 pisano z Damienic vel Damianic. Wydawca uznał, że to miejscowość w woj. nowogrodzkim, nie zwracając uwagi, że Przebendowski pisał w listach o sprawach Małopolski, stwierdzając, że przebywał w tej prowincji (s. 62, 70, 72). Chodzi więc zapewne o Damieniec pod Bochnią. Refleksja nad tekstem pozwoliłaby też uniknąć pisania NN o miejscowości wymienionej w liście z Jarosławia: „w Przewasku, tu in vicinitate” (s. 82) — nawet bez sprawdzenia w oryginale (ale sprawdziliśmy) jest oczywiste, że chodzi o Przeworsk. Inny przejaw braku troski o zrozumienie sensu tekstu: „Zebrała tedy królowa angielska śmietanę, a serwatkę zostawiła Holendrom, a ten Harod ex solis commertiis subsistit” (s. 220). „Harod” (w oryg.: „naród”), uznany za NN, powędrował do indeksu geograficznego.

Wydawca podkreśla znaczenie korespondencji dla badań genealogicznych (s. 8). Istotnie, wydane listy sporo wnoszą do genealogii Przebendowskich. Jednak Perłakowski, który już wcześniej, we wspomnianej rozprawie o podskarzim, miał problemy z określeniem pokrewieństwa, tu z uporem forsuje błędy. I tak zwrot „bo siostrę moją”, Wydawca opatrzył przypisem: „J.J. Przebendowski nie miał siostry” (s. 293). W sprzeczności z tym kategorię twierdzeniem pozostaje passus: „Mój siostrzeniec rodzony Jmć Pan Kos kupił starostwo wareckie od Jmci Pana podkomorzego łomżyńskiego” (s. 339). Przypis wyjaśnia, że był to Adam Kos, przemilcza jednak kwestię jego bliskiego pokrewieństwa z Przebendowskim, a podkomorzego łomżyńskiego uznaje za NN, choć u Adama Bonieckiego czytamy, że Adam Kos, chorążyc chełmiński, wykupił to starostwo od Zielińskiego za konsensem królewskim z 1721 r.¹² Chorążym chełmińskim był w latach 1699–1703 Fabian Franciszek Kos¹³ i być może jego żoną była „siostra rodzona” podskarbiego.

¹² A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 11, Warszawa 1907, s. 333; o Zielińskim wspomina też Kacper Niesiecki (*Herbarz polski*, t. 10, Lipsk 1845, s. 167).

¹³ *Urzędniczy Prus Królewskich XV–XVIII wieku*, oprac. K. Mikulski, Wrocław 1990, nr 19.

Konsekwentnie ignoruje Wydawca informacje, że wspierani przez podskarbiego Przebendowscy byli jego braćmi stryjecznymi, a nie bratankami. Minister protegował „oberstera” Przebendowskiego, pisząc o nim „mój stryjeczny” (s. 54); w przypisie przypuszczenie, że to bratanek Ernest Krzysztof. Należałoby raczej sądzić, że chodzi nie o niego (pozostawał w służbie pruskiej), lecz o Piotra Jerzego, starszego brata Ernesta Krzysztofa, a syna Joachima. Ów Joachim to rodzony stryj podskarbiego (a nie brat, jak błędnie podaje Wydawca, s. 54), o którym — podobnie jak o jego synach — informacje czerpiemy z niewykorzystanego tu PSB. Prosząc o pomoc w uzyskaniu starostwa mławskiego, znów wspominał podskarbi o „stryjecznym mym” (s. 135); w przypisie wbrew źródłu uznano, że chodziło o Jana, bratanka podskarbiego, choć z literatury wiadomo, że starostwo mławskie otrzymał w 1711 r. jego starszy brat Jakub, późniejszy kasztelan elbląski¹⁴, a obaj byli stryjecznymi braćmi, a nie bratankami Jana Jerzego (nb. na s. 281 starosta mławski występuje jako NN). W innym miejscu Przebendowski pisał wyraźnie o Janie, krajczym koronnym, jako o „bracie mym” (s. 345), ale Wydawca trwa w błędzie. Podskarbi zabiegał też o ochronę Piotrowina, „bo to jest probostwo stryjecznego mego” (s. 202); w przypisie znów bratanek, zamiast brat stryjeczny, Joachim Henryk. W końcu prosił Jan Jerzy, aby „mój stryjeczny brat”, świeżo mianowany wojewodą inflanckim (identyfikowany słusznie jako Piotr Jerzy), będąc senatorem, nie podlegał już jako „oberszter” generałowi Janowi Łubieńskiemu (s. 260). Na to miejsce polecał brata tegoż (dostarczyciela listu), opisując jego doświadczenie wojskowe. Tę drugą postać Perlakowski pominął (i w przypisie, i w indeksie), a wydaje się, że tu właśnie chodziło o Ernesta Krzysztofa, późniejszego generała. Autor listu opisał jego doświadczenia wojskowe zdobyte w służbie króla pruskiego, z którego gwardii, gdzie osiągnął stopień kapitana, właśnie uzyskał „Abscheid” (s. 260). Poznajemy też szczegóły mało znanych lat, które Jan Jerzy Przebendowski spędził w Berlinie (1704–1709), gdy najwyraźniej niepewny swych losów w Polsce, przygotowywał kuzynowi karierę za granicą. Kuzyn ów „był w siła atakach różnych fortec, osobliwie Rysla”, dodatkowo podskarbi kazał uczyć go fajerwerków i artylerii „pod sławnym mistrzem nieboszczykiem generałem Szchluntem, co potem Rygę wziął” (s. 260–261). Rysel vel Ryssel, dla Wydawcy NN, to powszechnie dawniej używana w języku polskim niderlandzka nazwa Lille (do dziś po holendersku Rijsel), najpotężniejszej i najnowocześniejszej twierdzy zdobytej w 1708 r. na Francuzach. „Szchlunt” — znów NN, to artylerzysta brandenburski Johann Sigismund Schlundt, zmarły w stopniu generała w służbie rosyjskiej pod Rygą w 1710 r.

Błędy wynikły z ignorowania tekstu źródła są i przy innych postaciach. Sokolnicki kasztelan międzyrzecki, wymieniony w liście z 1712 r., opatrzony został przypisem: „Adam Żychliński — kasztelan międzyrzecki w latach 1710–1732” (s. 202). Wydawca nie zauważył, że Sokolnicki występuje jeszcze na s. 257 bez tytułu, uznany w przypisie za Piotra cześnika wschowskiego, i na s. 263 jako „Sokolnicki kasztelan międzyrzecki” (w indeksie zapisany razem z Sokolnickim ze s. 202, a Sokolnicki Piotr ze s. 257 osobno). W odniesieniu do pierwszej wzmianki w rękopisie wyrażało napisano „kasztelan” — błędny odczyt był łatwy do wychwycenia w oryginalne, a wobec wątpliwości wystarczyło tam zajrzeć. W liście z 27 czerwca 1711 r. horror: „stanął tu w tych dniach JW Pan wojewoda smoleński Tarło” (s. 143). W przypisie czytamy: „Adam Piotr Tarło (zm. 1710) był wojewodą smoleńskim w latach 1691–1710”. Tym razem Wydawca miał pewne wątpliwości, poinformował bowiem w tymże przypisie i o Janie Kosie jako wojewodzie smoleńskim w latach 1710–1712. Ale sam fakt, że nieboszczyk przybył do Gdańska, nie został zakwestio-

¹⁴ T. Zielińska, *Magnateria polska epoki saskiej*, Wrocław 1977, s. 109.

nowany. W oryginale z ulgą dostrzegliśmy „województw — — Tarło”; w indeksie występuje jednak tylko „Tarło Adam Piotr (wojewoda smoleński 1691–1710)”.

Błędne identyfikacje są nader liczne. Np. pomieszano różnych ksiąząt Dołgoruckich (dyplomatów i wojskowych). Schlippenbach (s. 300) to nie szwedzki generał Wolmar Anton (wówczas w niewoli rosyjskiej), lecz Karl Christoffer, znany dyplomata w służbie pruskiej. Meierfeld to nie Isaak Aron Maierfeld (s. 250), ale Johann August von Meierfeldt, gubernator Pomorza Szwedzkiego. Bazyli Zagwojski nie był w 1712 r. regimentarzem Sieniawskiego (s. 215), lecz, jak wynika z tekstu źródła, stanisławowskim partyzantem.

W liście z 1 listopada 1710 r. czytamy o sprawie zaopatrzenia armii koronnej w broń i roli w tym „nieboszczyka feldmarszałka Ogilivy” (s. 92). Przypis jest lakoniczny: „Jerzy Ogilivy — feldmarszałek austriacki w służbie Piotra I”. Tymczasem Georg Ogilvy (George Ogilvie), urodzony w 1651 r. w Czechach potomek znanej szkockiej rodziny, był rosyjskim feldmarszałkiem w latach 1704–1706, po czym przeszedł do armii saskiej. Zmarł 8 października 1710 r. w Gdańsku. Perłakowski błędnie zapisał nazwisko (w oryg. jest prawidłowo), wbrew przyjętym zasadom spolszczył imię, nie powiadomił też o służbie feldmarszałka w armii Augusta II i jego niedawnym zgonie, bez czego informacja o udziale Ogilvie’ego w zaopatrzeniu armii koronnej w broń musi zostać odczytana zgoła opacznie.

W liście z Gdańska 19 sierpnia 1713 r. Przebendowski donosił o aresztowaniu zwolenników Stanisława I i wymienił najważniejszych z nich (s. 255). Kontekst nakazywałby identyfikację tych postaci i wskazanie powiązań z wrogim Wettinowi stronnictwem. Tymczasem przy Zofii Potockiej nie odnotowano nawet, że była żoną Adama Śmigiełskiego (o którym wcześniej Przebendowski sporo pisał), przy Władysławie Czarnkowskim, że był podskarbin wielkim koronnym z nominacji Stanisława¹⁵, przy Stefanie Urbanowskim nie próbowano rozwinąć zawartych w źródle wiadomości, że był zaufanym sekretarzem tegoż króla, a w istocie sekretarzem konfederacji warszawskiej. Włostowski nie został zidentyfikowany, a był to marszałek Stanisława I, zapewne Wojciech. Miarą braku refleksji nad tekstem jest zakończenie tegoż listu: „Tych Ichmciów dziś wziętych do Elbląga powieszono” (s. 256). Nie trzeba sprawdzać w oryginale (ale sprawdziliśmy), aby wiedzieć, że ich „powieszono”. Z łatwych do identyfikacji osób, potraktowanych w przypisach per NN, można exempli gratia wskazać „starostę chmielnickiego” (s. 54 — Franciszek M. Ossoliński¹⁶), Mateusza Iliaka, miecznika braclawskiego (s. 164 i 168) — prócz Bonieckiego o tym wieloletnim sekretarzu hetmana Sieniawskiego wzmiankuje Andrzej Kamiński¹⁷, czy jednego z organizatorów związku w wojsku, regimentarza Władysława Biernackiego (s. 42)¹⁸.

Perłakowski zapewnił we wstępie, że każdą postać i nazwę geograficzną będzie przedstawiał przy pierwszym jej pojawieniu się w tekście. Tymczasem już pierwsze zdanie pierwszego listu (s. 37) informuje o pośle tureckim, zidentyfikowanym dopiero na s. 40. W drugim liście natrafiamy na posła moskiewskiego (s. 44, identyfikacja s. 86), „łowczy kor.” występuje już na s. 55, ale dopiero na s. 71 mamy informację, że to Jakub Zygmunt Rybiński. Perłakowski nie podał wyjaśnienia przy pierwszych napomknieniach Przebendowskiego o „żonie mojej” (s. 128 i 167). Ge-

¹⁵ K. Piwarski, *Czarnkowski Władysław*, PSB, t. 4, Kraków 1938, s. 225.

¹⁶ T. Zielińska, op. cit., s. 126.

¹⁷ A. Boniecki, op. cit., t. 8, Warszawa 1905, s. 31 (jedyne tego nazwisko); A. Kamiński, *Konfederacja Sandomierska wobec Rosji w okresie poaltransztańskim 1706–1709*, Wrocław 1969, s. 132.

¹⁸ K. Jarochoński, *Dzieje panowania Augusta II*, t. 2, Poznań 1874, s. 532.

neralnie — jeżeli osoba nie została dostrzeżona, to w indeksie brak odsyłaczy do tych stron. Nie inaczej ma się rzecz z nazwami geograficznymi, np. o Brabancie i Skanii czytamy już na s. 65 i 76, ale przypisy znajdujemy dopiero na s. 92 i 93.

Zidentyfikowany przez Wydawcę poseł szwedzki w Hadze Palmquist (s. 40) pojawia się dalej ponownie: „z Holandii miałem list, że monsieur Palm Quient l'Envoyé króla szwedzkiego podał memoriał statibus Hollandiae” (s. 53–54). Przypis wstawiony po „l'Envoyé”, jakby to było nazwisko, podaje „NN”. W indeksie znajdujemy dwie osoby — „Palm Quient” i „Palmquist Johann”. W oryginale tekst brzmi: „— —, że monsieur Palmqueist, l'envoyé króla szwedzkiego — —”.

W dziesiątki idą postaci pominięte, bez przypisu NN: nie dostrzeżono „akademika krakowskiego”, autora pisma polemizującego z manifestem Aleksandra Sobieskiego (s. 41), dalej feldmarszałka (saskiego, s. 45) i „Jejmości z dziećmi” (hetmanowej Lubomirskiej, s. 46). Trudno zrozumieć pomijanie osób, które Przebendowski określał jasno. Np: „Przysłał tu do mnie JM Pan wojewoda mazowiecki swego stryjecznego Jmci Pana Chomentowskiego” (s. 341, brak przypisu i uwzględnienia „stryjecznego” w indeksie). Podobnie posłowie angielski i holenderski w Konstantynopolu (s. 75–76, 139). Opuszczono też marszałków sejmików woj. krakowskiego i sandomierskiego, którzy korespondowali z podskar bim w 1710 r. (s. 61).

Gros przypisów, w których przedstawiono lokalizację miejscowości, chybia celu. Po to, by pojąć sens operacji wojennych w Brabancie i Flandrii, przyczyny oblężenia twierdz w określonej kolejności itd., nie wystarczy podanie odległości i obecnej przynależności państwowej tych często małych miasteczek. Niezbędne byłyby przypisy merytoryczne, i to z mapą działań militarnych. Nie należało to do zadań Wydawcy, toteż mógł spokojnie pominąć szczegółową lokalizację twierdz.

Decyzja o rezygnacji z objaśniania faktów i ograniczeniu się do identyfikacji nazw geograficznych i osobowych powinna była spowodować rezygnację z przypisów na rzecz rozbudowanych indeksów osobowego i geograficznego — z licznymi odsyłaczami. Osoby należałoby umieścić w indeksie z cursus honorum ograniczonym do tytułów wymienianych w tekście bądź koniecznych dla jego zrozumienia. Tylko postacie przywoływane w źródle bez nazwiska należałoby identyfikować w przypisie. Rzetelnie przygotowane i dokładne indeksy z licznymi odsyłaczami pozwoliłyby na swobodne korzystanie z obszernego tekstu.

Abstrahując jednak od tych sugestii, a odnosząc się do całości publikacji, trzeba stwierdzić zdecydowanie: tak nierzetelnie przygotowana edycja, naruszająca wszelkie zasady warsztatu historyka-edytora, nie służy nauce¹⁹.

¹⁹ Edycja Perłakowskiego zyskała bardzo pozytywną ocenę pióra Agaty Ročko, „Wiek Oświecenia” 24, 2008, s. 114–116. Recenzentka nie zwróciła uwagi na żadne z podniesionych przez nas uchybień.